

Katarzyna Górską-Fingas: O wyższości rozumu nad emocjami. „Wędrówki po stuleciach” odczytane po dekadach

Kubiak zachwyca znawstwem i łatwością, z jaką porusza się między różnymi literaturami narodowymi. Na dodatek literatura polska nie jest u niego ubogim krewnym zachodnich gwiazd, lecz ich równoprawnym partnerem – pisze Katarzyna Górską-Fingas w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zygmunt Kubiak. Ogrodnik słowa”.

Wśród tak wiekopomnych dzieł w dorobku Zygmunta Kubiaka jak *Mitologia Greków i Rzymian*, *Dzieje Greków i Rzymian* czy *Brewiarz Europejszy*ka łatwo można przeoczyć niewielką książeczkę z 1969 roku *Wędrówki po stuleciach*. Choć objętościowo skromna, to zawartość jej jest potężna.

W tym zbiorze esejów Kubiak prowadzi nas od początków poezji greckiej do jej współczesności, czyli Jorgosa Seferisa, laureata literackiej Nagrody Nobla za 1963 rok. Kubiak w charakterystycznym dla siebie stylu erudycyjnej i potocznej gawędy, która jednak jest w istocie prowadzona z zachowaniem żelaznych prawideł logiki wywodu, omawia także literaturę rzymską, Dantego, Erazma z Rotterdamu, Jana Kochanowskiego, Johna Keatsa czy Konstandinosa Kawafisa.

Oto prawdziwa wędrówka po stuleciach w towarzystwie znakomitego przewodnika, który jednak unika mentorskiego tonu, stając się raczej naszym towarzyszem, dyskretnie wskazującym nieprzerwaną nić rozciągającą się od świtu greckiej poezji po wiek XX, który bynajmniej nie kończy tej szpuli, jeśli tylko wiemy, czego szukać.

Kubiak zachwyca znawstwem i łatwością, z jaką porusza się między różnymi literaturami narodowymi. Na dodatek literatura polska nie jest u niego ubogim krewnym zachodnich gwiazd, lecz ich równoprawnym partnerem. Pisze więc na przykład: „Jan Kochanowski osiągnął swobodę artystyczną, którą można w jego epoce porównać chyba tylko ze swobodą Szekspira i może Cervantesa”.

We wstępie Kubiak pisze, że „jest to książka o klasycznym i romantycznym pojmowaniu sztuki, starająca się wykazywać wyższość tego pierwszego”. Czy zatem dzisiaj, 55 lat po publikacji *Wędrówek*, takie odczytanie sztuki pomaga nam zrozumieć kulturę, nasz świat i nas samych?

Tak Kubiak pisze o literaturze greckiej: „Poeta musiał być przede wszystkim dobrym rzemieślnikiem, znawcą metrum poetyckiego i znawcą takiego układania słów, żeby z tego powstawał tekst piękny, dający przyjemność uszom i sercu”. Zatem to, co jest pięknie zbudowane, daje przyjemność sercu, a niekoniecznie to, co daje przyjemność sercu, jest pięknie zbudowane. Kierunek jest jasny: od dobrego rzemiosła do zachwyty. Sam zachwyty natomiast nie daje gwarancji dobrego rzemiosła.

Jest to rozumowanie odmienne od dzisiejszego wartościowania sztuki (i właściwie wszystkiego innego). Współcześnie to nasze uczucia decydują o ocenie. Sztuka ma zapierać dech, wstrząsać, pobudzać, poruszać sumienie. Może także odrzucać, oburzać, zawstydząć. Ma w każdym razie wywoływać emocje, bo to na ich podstawie ją oceniamy.

Uczucia to dziś nasz główny przewodnik po świecie. Znakomicie wiedzą o tym autorzy algorytmów, którzy podsuwają nam w internecie treści celowo wyzwalające skrajne emocje. Wiedzą o tym politycy, którym łatwiej zarządzać emocjami tłumu niż projektować sensowne, długofalowe polityki publiczne. Wiedzą o tym reklamodawcy, którzy przysłowiową „gołą babę” wcisną nawet do reklamy żarówek. Wiedzą o tym w końcu artyści, którzy karmią nas kolejnymi skandalami.

Niestety, bombardowanie naszych emocji wciąż nowymi bodźcami znieczuliła nas na klasyczne piękno, na sztukę, na harmonię. Zgodnie z prawami psychologii ciągłe strzały dopaminy sprawiają, że kolejne dawki muszą być coraz większe, jeśli mamy na nie jeszcze w ogóle reagować.

Tymczasem dla Greków „sztuka w ogóle nie była przeznaczona do wyrażania uczuć w takim sensie, jak wyraża uczucia duża część nowożytnej liryki. Byłoby to przede wszystkim sprzeczne z ich obyczajem. Kiedy chcieli płakać, szli na brzeg pustego, «jałowego» morza. (...) Z powodu takiego obyczaju dla Greków niemożliwa też była taka liryka, jak duża część romantycznej poezji miłosnej – nawet wtedy, gdy krzywdy doznane przez antycznego poetę podobne są do krzywd utrwalonych w licznych utworach romantyków. (...) Różnica między

postawą grecką a postawą romantyczną jest tu bardzo wyraźna. Grecy dawali wyraz namiętnościom, ale rozumieli, że «z pozycji namiętności» – jeśli tak można rzec – nie należy wygłaszać sądów moralnych”.

Jest to założenie dokładnie odwrotne w stosunku do współczesnych intuicji moralnych, opartych w ogromnej mierze na uczuciach, namiętnościach właśnie. Stąd różne zbiorowe histerie napędzane emocjami. Stąd straszliwa plemienność dzisiejszej polityki: partia przeciwna nie jest po prostu inną siłą polityczną, z poglądami której się nie zgadzamy, tylko śmiertelnym wrogiem, którego trzeba zniszczyć, a przynajmniej zdyskredytować ze szczerem. Stąd wreszcie zjawiska kultury unieważniania (*cancel culture*) czy wokeizmu (rewolucyjnej czujności), które wyrzucają poza nawias cywilizacji coraz to kolejne elementy dorobku kulturowego.

To, co było pierwotnie głosem upominającym się o uwzględnienie w lekturach uniwersyteckich dzieł odzwierciedlających zmieniający się kulturowy pejzaż Ameryki, stało się z czasem pretekstem do rugowania wszystkiego, co trudne lub mogące wywołać dyskomfort. O ile z pewnością wartość dodaną stanowiło włączenie do kanonu przejmujących wspomnień Fredericka Douglassa, opisujących jego życie jako niewolnika oraz drogę do wyzwolenia, o tyle wielką stratą jest usuwanie z tego kanonu Szekspira lub Balzaka tylko za to, że są martwymi, białymi mężczyznami.

Owa chorobliwa niechęć do konfrontowania się z innymi poglądami, a nawet wręcz zakaz ich głoszenia przestały być marginesem i stają się coraz bardziej dokuczliwe, zmieniając oblicze debaty publicznej. Głośna książka *Rozpieszczony umysł* Grega Lukianoffa i Jonathana

Haidta nazywa to zjawisko i próbuje racjonalnie wykazać szkodliwość nadmiernego kierowania się uczuciami w odbiorze świata. Podobnie przesadną rolę emocji w osądzie rzeczywistości krytykuje Paul Bloom w książce *Przeciw empatii*.

W obliczu tych współczesnych bolączek dobiega nas spokojny głos Kubiaka sprzed pół wieku: „Świat dla Greków – powtórzmy – nie jest okrutny. Jest po prostu taki, jaki jest. Zostaje więc odrzucona zarówno pociecha, jak i krzyk rozpacz. Wówczas nie można ani łudzić się, ani ekstazować się czy upijać tragizmem”.

I tym greckim tropem poszła kultura polska, począwszy od Jana Kochanowskiego. Zdaniem Kubiaka, to dokonany przez Kochanowskiego wybór tradycji Horacego, a poprzez niego – Greków, zaważył na rozwoju naszej literatury. „To, co jest jądrem Horacego: dyscyplina życia we wszechświecie pozbawionym określonego planu (...) smutek przewyciężony przez dumę, ujmowanie w swoje ręce życia jako czegoś twardego i pięknego”.

W tym, aby nie popadać w skrajności, wspierać powinny człowieka właściwie uformowane cnoty. Słowo to, dość zapomniane współcześnie, było podstawą zarówno dla starożytnych Greków, jak i dla Kochanowskiego. Na cnotcie zasadza się także chrześcijańskie kształtowanie charakteru. Cnota to trwała dyspozycja do czynienia dobra.

Kubiak przywołuje fragment *Wykładu cnoty* Kochanowskiego: „Przystoi tedy prawemu przyjacielowi na złość Fortunie, która niestała jest, przy towarzyszu mocnie stać. Ale że fundament przyjaźni cnota jest, niech się o to człowiek naprzód stara, aby co najlepszym był, potym, będąc sam dobrym, u dobrych przyjaźni szukał”.

Nie bez przyczyny jeden z najwybitniejszych żyjących filozofów, Alasdair MacIntyre, który krytykował współczesną kulturę za jej emotywizm, czyli uzależnianie sądów moralnych od upodobań czy uczuć, postuluje jednocześnie powrót do klasycznego pojęcia cnoty właśnie. Cnota jako dyspozycja kierowana przez rozum pozwala nam lepiej rozpoznawać i wartościować rzeczywistość niż emocje.

Jednocześnie nie jest tak, by Kubiak był jedynie twardym orędownikiem rozumu i zaprzeczał roli uczuć. Nie robi tego ani on, ani przywoływani już autorzy (Lukianoff, Haidt, Bloom czy nawet MacIntyre). Przyznają oni, że uczucia mają niemałe znaczenie; sprzeciwiają się jedynie używaniu ich w roli kompasu moralnego.

Kubiak powiada, że „sztuka romantyczna była autentyczną wielkością”. Jednocześnie ten sam romantyzm, który wprowadził uczucia na szczyty, okazał się w samej swej istocie ułomny. „Osobliwość sztuki romantycznej polegała na tym, że to, co dla dawniejszych wieków było kunsztem, metaforą, chciała pojąć zupełnie dosłownie. (...) Romantycy, pochłonięci tworzeniem, nie zdążyli sformułować intelektualnie tego, do czego dążyli, nie określili swojego celu w kategoriach pojęciowych. Uczynił to za nich największy ich kontynuator i epigon, ten, który

przyszedł już po nich, Fryderyk Nietzsche. (...) Istotą jest to, co lapidarnie zostało sformułowane w *Zaratuście*: «Człowiek jest czymś, co przekroczone być musi».

Kubiak, nieodrodny syn Greków, odpowiada trzeźwo: „Okazało się, że człowiek nie może siebie przekroczyć w taki sposób, jak tego chcieli romantycy. Pod względem cielesnym bowiem człowiek jest zwierzęciem”. A fakt posiadania duszy sprawia, że człowiek jest „w trudniejszej sytuacji od innych zwierząt. Tak, jakby był zwierzęciem zranionym”. Wyłania się z tej diagnozy tragizm wpisany w ludzkie istnienie, tak oczywisty i niezbywalny dla Greków. I to ze świadomości tego tragizmu bierze się grecka mądrość przenoszona przez kolejne pokolenia Europejczyków aż do naszych czasów. Jednym z jej Wielkich Tragarzy był właśnie Zygmunt Kubiak.

Katarzyna Górską-Fingas

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
